Nr. 28. Lwów dnia 9. sierpnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Wiek XVIII i konfederacja barska.

IV.

(Konfederacja barska.) *)

»*not all is true.*«

Początek wieku XVIII. rozdzielił Polskę na trzy przeciwne sobie obozy: moskiewski, francuzki i czysto-narodowy polski, który na nieszczęście był najsłabszy i objawił się dopiero (z winy samego narodu) za bardzo późno, bo w czasie, gdy losy istnienia Polski były się już prawie rozstrzygnęły, tj. w 1719 roku. Łatwo się domyśleć, że przewodnikiem i głową tego obozu, tej prawdziwej Polski odradzającej się, otrząsającej się z wszelkich przesądów politycznych, religijnych i socjalnych Polski, prawdziwie powstającej do nowego — opartego na wewnętrznym zrestaurowaniu się — życia, był Andrzej Zamojski, nieśmiertelny twórca kodeksu praw, nieśmiertelny autor pomysłu, który chwałą swą, wszechświatowym blaskiem opromienił Polskę umierającą, — autor pomysłu, który zapewnił wszystkim synom prawdziwie miłującym wspólną matkę, że jej życie nie zgasło na wieki, że łono jej bić nie przestało, ale owszem, gdy się czasy spełnią, załętni świeższem, daleko żywszem życiem; bo ma w swoich głębiach zarody przyszłego bytu.

---

*) Kiedy rzecz o konfederacji, nie zawadzi wspomnieć, od kiedy i jak następowały one po sobie w dziejach Polski (K. Szajnocha w odrodzeniu się Polski mówi: »że za Kazimierza Wielkiego 1352 roku zawiązała się z kilkunastu mężów rycerskich złożona spółka, wyraźnie konfederacją nazwana, mająca na celu wzajemną w każdem nieszczęściu pomoc« nie polityczny ale czysto socjalno-humanitarny charakter ma ten związek; późniejsze związki w podobnych formach zawiązywane nabrały zupełnie politycznego znaczenia). 1) 1383 Polanie łącząc się z Krakowianami w celu obsadzenia tronu, w akcie swym podpisanym w Radomsku, oświadczyli: »iż gdyby ktokolwiek ze swoich przeciw wyrzeczonemu zamiarowi ważył się brać do jakiego usiłowania, wtedy wszyscy jednozgodnie przeciwko niemu i jego spólnictwu podnieść się potrzebują i jako na wiarołomców i swych praw gwałcili całe swe siły wytężają.« Związek ten nazwano Confederatio tj. sprzymierzenie, bo jedna prowincja przystępowała do uchwały drugiej. 2) 1438 roku za Władysława III skonfederowano się w Korczynie przeciw każdemu, ktoby nie chciał przestawać na wyroku sądów ziemskich, ktoby brał udział w herezji (Husyci mnożą się w Polsce za Władysława III.), lub wszczynał zbrojne ruchy. 3) 1439 r. znowu w Korczynie przez konfederację uchwalono, że ktoby nie

Partja moskiewska, której głową (po zawiedzeniu wszystkich nadziei pokładanych na Francji) stali się dwaj książęta Czartoryjscy. Usiłowaniem jej było zreformować Polskę tak, ażeby miała kształty monarchji absolutnej Ludwików, a doprowadzona miała być do tego celu z pomocą bagnetów moskiewskich. Partja ta miała na widoku jedną myśl, z którą się popisywała przed całym światem, myśl zreformowania anarchicznej Polski, i drugą — ukrywaną na głębi ambitnego serca — myśl rządzenia zreformowaną Polską przez wyniesienie jednego z członków swojej rodziny na tron Polski. Po za tą partją, mającą myśl dogodzenia swojej ambicji przynajmniej szlachetnym środkiem wyrwania ojczyzny z toni anarchicznej, była druga jeszcze, prowadzona wyłącznie pożądaniami ambitnego i zepsutego serca, dążąca do wyniesienia się i wzbogacenia; głową tej partji, naturalnie z swego stanowiska płaszczącej się Moskalom, był Podoski, referendarz koronny, później prymas (za protekcją moskiewską) Młodziejowski, sekretarz zgrzybiałego prymasa Łubieńskiego . . . . i cała klika miłujących nad wszystko ruble moskiewskie (Trembecki...). Owocem trochę nieudałych usiłowań książąt Czartoryjskich był obiór Poniatowskiego, przeprowadzenie (wyżej wspomnianych) czterech komisji, ograniczenie władzy hetmańskiej, zniesienie w kwestjach ekonomicznych *liberum veto*. Owocem usiłowań Podoskiego *et consortes* była konfederacja radomska i w części sprawa dyssydentów, podająca Moskalom ostry miecz w dłoń, którym mogła biedną Polskę przebić aż do głębi jej wnętrzności.

Nakoniec partja francuzka, datująca od XVIII stulecia, jak Morztynów, Prażmowskich, Potockich... i innych, objawiająca się w sprawie Leszczyńskiego króla czynną, świetnie i szczerze po polsku w Stanisławie Konarskim („o skutecznym rad sposobie"); teraz za panowania Poniatowskiego, za gospoderstwa Moskali, mająca swego najzacieklejszego przedstawiciela w biskupie podolskim Adamie Krasińskim, objawiła się przeważnie w czynie — w przeprowadzeniu konfederacji barskiej. Głównym jej (konfederacji) działaczem był (pomiędzy szlachtą uważany) Józef Puławski, który gdyby był pożył dłużej i przeprowadzał swoje prawdziwie patrjotyczne, bo na własnych siłach i środkach oparte widoki, mógłby był nadać zupełnie inny obrót całej konfederacji, — chociaż i w ten czas trudno byłoby ręczyć za zupełny skutek dla braku podstawy konfederacji, co niżej przedstawimy.

---

stawał do boju, lub w innych względach chciał się w jakikolwiek sposób do ogółu oddzielać, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł czci i dobrej wiary. 4) 1573 r. po śmierci Zygmunta Augusta nie tylko szlachta, ale i miasta zobowiązały się pod wiarą, poczciwością i sumieniem, że kraj nie będzie na części podzielony, ale jednego wszyscy obiorą króla; z tym zaś królem będzie zawarta umowa, a w niej objęte zastrzeżenie względem zupełnej wolności religijnej wyznań, tudzież że król bez zezwolenia sejmu nigdy nie poprowadzi wojska za granicę. To pierwsza konfederacja przedelekcyjna; było ich wszystkich dziewięć, a mianowicie: 4) 1573 (już wspomniona) 5) 1587. 6) 1632. 7) 1648. 8) 1668. 9) 1674. 10) 1697. 11) 1733. 12) 1764.

Dalej następują konfederacje przeciw partjom czyli stronnictwom polskim, połączonym z nieprzyjacielem lub w innych celach. 13) 1636 tyszowiecka. 14) 1672 gołąbska. 15) 1704 wielkopolska (Radziejowski. W Warszawie odsądzająca Augusta II. od korony, przeciw niej), 16) sandomierska przemogła i pierwsza uznana za rokosz. 17) tarnogrodzka. Za Augusta III konf. 18) dzikowska (efemeryczna). 19) konfederacja obojga narodów za wpływem moskiewskim 1767 r., z której wywiązała się 20) konf. radomska (1767), przeciw niej zaś 21) 1768 konf. barska aż do 1772 trwająca. 22) 1773 r. konf. obojga narodów, Adam Poniński i Michał Radziwiłł marszałkami (na hańbę swoją) 23) 1776 dalszy ciąg poprzedniej. 24) 1791. 25) 1792 (targowicka) 26) Kościuszki. 27) za Napoleona I. w 1812 roku; nie mówiąc już o konfederacjach wojskowych, których było bez liku.

Puławski nie należał ani do francuzkiej, ani do moskiewskiej partji, ale czynnościami całego życia i zachowaniem się w konfederacji barkiej dowiódł, że nie czczemi błyskotkami, ale prawdziwie z głębi przekonania uczuć obywateiskich pochodzące były słowa przesłane synom z więzienia tureckiego: „nie opuszczajcie sprawy ojczyzny—pisał po raz ostatni do synów stojących z mieczem w dłoni w obronie kraju, szanowny i godny uwielbienia starzec, — żyjcie z sobą w najśliślejszej zgodzie i starajcie się przywrócić między rodakami tego ducha jedności, bez którego najlepiej obmyślane przedsięwzięcia zawsze w końcu w nic się obracają, poświęćcie zemstę prywatną dobru powszechnemu, a jeżeli chcecie godnie pomścić uwięzienie a może nawet i śmierć moją, uskutecznicie to jedynie wówczas, gdy przewyższycie wszystkich gorliwością w poświęcaniu się za ojczyznę, która dziś w ciężkiej niedoli swe wam powierza losy, okażecie światu czystość moich i waszych zamiarów.“

W obec konfederacji barskiej Czartoryjscy, zupełnie zawiedzeni w swoich nadziejach, zachowali się całkiem biernie. Zachowali się biernie, bo upadli bardzo nisko. Byli wówczas w tem położeniu, jak człowiek, który się opamięta, że źle zrobił, ale nie ma środków to złe naprawić — nie zostaje nic więcej, jak żałować za występek dokonany. Każdy żal polityczny — to upadek. Za próbkę ich upadku w dawnem znaczeniu w obec Polaków, a szczególnie w obec samych Moskali (do których wprowadzenia do kraju bardzo się przyczynili,) może posłużyć fakt następujący. *) Piotr Lizander, wachmistrz wojsk moskiewskich, w ogłoszeniu z dnia 24 października 1770 roku danym w Monasterzyskach, odsądza, na mocy rozkazu grafa Panina jenerała *en chef*, księcia Michała kanclerza Czartoryjskiego (który przedtem ³/₄ szlachty polskiej rozporządzał) od honorów, czci i majątku. Ztąd widać, że kanclerz prawdziwie musiał żałować za dokonane przestępstwa względem ojczyzny, i tak się naraził Moskwie, że zasłużył na odsądzenie tyle upakarzające i surowe.

Podoski *et cosortes* pomagali szczerze Moskalom, a prymas dał dowód jeszcze na początku 1768 roku, jak uważa wszystkich przeciwników rządów moskiewskich, nazywając w mowie porwanych przez Moskali senatorów i posłów „winnymi, którzy jednak powinni pamiętać, że carowa umiejąca panować, umie też równie przebaczać.“

Andrzej Zamojski, głowa partji czysto narodowej polskiej, zaprotestował gwałtom moskiemskim, składając kanclerstwo, zamknął się w sobie, oddając się pracy, która dopiero po łatach kilkunastu (1791 r.) miała wyjść na jaw, i rozgłosić jego prawdziwe i wielkie zasługi około dobra ojczyzny. Zamojski stanął na ustroniu z swoją pracą w obec konfederacji, i gdy zważając na jego patrjotyzm, zdolność i zachowanie w narodzie, ogłoszono, że jest główną jej sprężyną, dla zadania fałszu tym wieśniom z majątku swego przybył do Warszawy na mieszkanie, a gdy tutaj konfederaci zapytywali go, czy przyjmie udział w środkach konfederacji (barskiej) „wahał się, nie odrzucił i nie przyjął, (walka rozumu i serca; widział, że całe przedsięwzięcie bez podstawy musi runąć, a konfederatów nie odwróci od raz poczętego dzieła; serce zaś ciągnęło do nich) i bolał tylko, że na samych nadziejach cała budowa spoczywa.“ **)

Nadzieje Sołtyka, budowane na pomocy dworu wiedeńskiego, po porwaniu go i wywiezieniu z Polski przeprowadzał biskup Krasiński, dodając do nich,

*) Wiadomości do konfederacji barskiej.
**) Ibidem.

albo raczej przesadzając takowe jeszcze rachubami na pomoc dworu francuzkiego, który nie mniej—nie więcej tylko był pod rządami gryzetki de l'Ange. Choiseul był wprawdzie jeszcze przy ministerstwie, (jakie jego usposobienie było względem Polski właściwie, później zobaczemy) ale jeszcze 1764 roku umarła była sympatyzująca z nim Pompadour, a on odtąd coraz bardziej tracił na zachowaniu i wpływach, tem bardziej, że nowa pani Francji de l'Ange (du Barry) wcale mu nie sprzyjała i o ostateczną zgubę go przyprowadziła. Ona to w któtce zaprowadziła rządy *quatuorviratu*, zwanego *„vinaigre de quatre voleurs.“* W Francji panował wtedy Ludwik XV, który usprawiedliwiając się z zarzucanych mu błędów politycznych, usprawiedliwiał się tem: że sprzeciwiano mi się, nie dano mi tego zrobić, dokonano mimo mej woli..., i który zaprowadził nowy zwyczaj względem ambasadorów u obcych dworów, prowadzenia z nimi tajemnej korespondencji, przez co paraliżował wszystkie ambasadorów kroki, dyktowane im przez ministra spraw zagranicznych.

Biskup więc podolski Krasiński, przywódzca, czyli główny kierownik całej sprawy na polu dyplomacji, polityki w obec króla, senatu i całego narodu, opierał święte nadzieje wybawienia ojczyzny z ostatecznej toni na obetnicach pomocy takiego zgangrenowanego państwa, jakiem na ówczas była Francja. (C. d. n.)

Prawo spadkowe

według zasad i przepisów prawa rzymskiego, prawa dawnego polskiego, jak również praw nowożytnych,

historycznie - porównawczo rozwinięte i wykładem o opłatach spadkowych uzupełnione przez Józefa Louis.

Ze szczerą przyjemnością powitaliśmy nowy ten objaw w dziedzinie umiejętności prawa. Kto pojął całą doniosłość słów wieszcza: Trzeba pracować, minął wiek złoty, kto zoczył i zrozumiał prąd życia dziesiejszego, którego hasłem jest praca, praca energiczna, konsekwentna, niezmordowana, nieustająca przed osiągnięciem mety, komu nakoniec dzieje cywilizacji wbiły w pamięć prawdę, że poezja i historja nie mogą wypełnić całego życia narodu, i że jednostronne wykształcenie jest świadectwem ubóstwa intellektualnego, dla człowieka takiego, jeżeli przy tem jest obywatelem kochającym serdecznie swój naród, każey utwór z dziedziny nauk ścisłych będzie pożądaną i miłą wieszczbą lepszej przyszłości.

Z podobnem uczuciem zabraliśmy się do przeczytania dzieła powyższego, jeszcze bardziej nam zaleconego nagrodą 2000 Złp., które Towarzystwo naukowe Krakowskie mu przyznało. Etykieta podobna mimowoli wzbudza oczekiwanie. I w istocie dzieło to jest wybornem kompendjum, które wszelkim życzeniom życia praktycznego zupełnie zadosyć uczynić jest w stanie. Żaden kraj, żaden naród nie zliczył tyle różnych prawodawstw stosunkowo tak w krótkim czasie, jak Polska od pierwszego rozbioru. Jak długo miała odrębny swój byt, posiadała już dwa odrębne systemata prawodawcze. Miasta rządziły się prawem niemieckiem, szlachta czyli naród właściwy, samorodnem prawem, powstałym w różnych epokach i więcej ocasionaliter. Jak

wszędzie indziej przed wiekiem, w którym żyjemy, tak i w Polsce nie przyszło do prawdziwej, kompletnej i przytem autentycznej kodyfikacji. Dla tego też prawo polskie stawia badaczowi mnogie trudności, z drugiej zaś strony obeznanie się z niem jest konieczne, nie tylko że wyobraża nam jedną znakomitą stronę ducha i przeszłości narodowej, ale że i dzisiaj jeszcze jest bardzo praktycznem i w niejednej kwestji rozstrzygającem. — Po rozbiorach każden z rządów nowych zaprowadzał w swoją część swoje odrębne prawo, co też było bardzo naturalnem, zważywszy że każdy z tych rządów był absolutycznym i uważał władzę prawodawczą jako pierwszą prerogatywą korony. Czasowo tylko pozostawiono w zabranych częściach dawniejsze prawo i to tylko tak długo, aż nowa forma, w którą je wcisnąć miano, było gotową.

I tak w części kraju przypadłej do Austrji zostawiła cesarzowa Marja Teresa z początku dawniejsze prawa, póki ich w roku 1787 kodeksem tak zwanym Jozefińskim nie zastąpiono. Następnie ogłoszono w r. 1797 tak zwany kodeks galicyjski, jako prawo obowiązujące dla Galicji, a od r. 1812 księga ustaw cywilnych jest jej teraz wspólną z całą Austrją. Toż samo i w prowincjach polskich, obecnie do Prus należących, pozostawiono prawa kraju przy swojej powadze, póki w roku 1794 nie zastąpiono ich kodeksem pruskim zwanym: Allgemeines preussisches Landrecht. W częściach Polski zabranych przez Moskwę nie zmieniono z początku krajowego prawodawstwa. Dopiero utworzenie W. księztwa Warszawskiego spowodowało zmianę w tym względzie; księztwo to utworzone *en miniature* na wzór Francji przyjęło kodeks Napoleona, jako powszechną ustawę cywilną. Kodeks ten panuje po dziś dzień z nielicznemi zmianami w Królestwie polskiem, podczas gdy Litwę i kraje Zabrane ustawodawstwo moskiewskie zagarnęło pod swoje panowanie.

Że zmiany tak liczne tak ważnego czynnika w życiu społecznem, jak prawodawstwo, nie mogły wpłynąc korzystnie na zewnętrzne stosunki narodu, leży jak na dłoni. Pomimo wszystkich tych odosobnień i rozkawałkowań, naród zawsze poczuwał się do pewnej całości i solidarności. Zestawienie zatem przepisów wszystkich prawodawstw, które albo następnie albo obok siebie w Polsce panowały, stało się prawdziwą potrzebą. I dla tego nie mało nam oddał przysługę autor powyższego dzieła, zestawiając i przedkładając w zaokrąglonej całości prawo spadkowe, obecnie w krajach polskich obowiązujące. Praktyczna ważność tej pracy jest niezaprzeczona.

System dzieła jest następujący: Część pierwsza zawiera pojęcia ogólne. Część druga wyczerpuje dziedziczenie ustawnicze, beztestamentowe (*successio ab intestato*); trzecia obejmuje rozporządzenia ostatniej woli, czwarta dziedziczenie na podstawie umowy (*das Vertragserbrecht*). Część piąta wyszczególnia prawa osób szczegółowych, dziedzica, spółdziedzica i t. d. Dodatek mówi o opłatach spadkowych.

Podziałowi temu nie wiele można zarzucić, jest to mniej więcej dzisiaj powszechnie przyjęty system w prawie spadkowym. Ale tego nie możemy wytłumaczyć, dla czego autor w brew dzisiejszemu kierunkowi prawie wszystkich nowszych prawników, dziedziczenie na mocy prawa przyjął jako podstawę swego dzieła — zaś wolę ostatnią i umowę spadkową za wyjątek. Że autor to uczynił z zupełną świadomością, bynajmniej go nieusprawiedliwia.

Ale musimy wypowiedzieć nasze zdanie, że o ile autor jest szczęśliwym i biegłym w zestawieniu pojedyńczych przepisów rozmaitych prawodawst, czyli w praktycznej części swego dzieła, o tyle wykład teoryteczny zasadniczych pojęć prawa spadkowego nie jest zaspokajającym.

Filozoficzny wywód, mający usprawiedliwić i wytłumaczyć powstanie i uprawnienie dziedziczenia, nie jest gruntownym i nie zasłoni tej instytucji od licznych pocisków dzisiaj na nią rzuconych. Tak rzecz się ma ogólnie, a szczegółowo z powyższem przyjęciem dziedziczenia ustawniczego za prawidło,

Filozofja prawa do dzisiaj nie zdołała wytłumaczyć i usprawiedliwić prawa spadkowego inaczej, jak tylko wolą indywidualną, wolą człowieka, która przecież nie tylko w tym jednym wypadku działa po za grób jego. To jest tak dalece prawdą, że we wszystkich prawodawstwach egzystencja woli ostatniej wyklucza przecież dziedziczenie ustawnicze, chyba jeżeli ze względów wyższych usuniętą być musi. Nie można nam zarzucić, że dziedziczenie ustawnicze jest przepisem rozrządzającem (*Dispositivgesetz*), które samo postanowieniem indywidualnem zastępywać się pozwała. Bo czemże jest taki przepis rozrządzający, jeżeli nie ustawą, która w pewnych wypadkach sama uznaje wyższość woli indywidualnej; i która tylko, w razie, gdy ta nie egzystuje, albo jest niedokładną, zastępuje ją i dopełnia. Dla tego byłoby daleko trafniejszem, gdyby autor wolę ostatnią był przyjął za podstawę swego systemu, zaś dziedziczenie ustawnicze jako wyjątek. Już nawet co do zewnętrznej techniki dzieła, jeżeli się tak wyrazić wolno, porządek przeciwny temu, który autor przyjął, byłby niezawodnie lepszy; oprócz bowiem wyżej przytoczonych powodów zwrócimy uwagę na to, że autor przyjmując dziedziczenie ustawnicze jako prawidło, przeciwstawił jej dwa wyjątki: testament i umowę, wyjątki, które są nieporównanie liczniejsze, aniżeli prawidło. — Zarzutu tego nie osłabia wyznanie autora na czele swojej broszury umieszczone, że pisał głównie dla nieprawników, bo najpierw choćby i tak było, systematyczność dzieła zupełnie nie przeszkadza popularnemu jego wykładowi. Potem zdaje nam się, iż właśnie co do wykładu utwór ten pozostawia nieco do życzenia; chwalebną wprawdzie jest krótkość i zwięzłość stylu, ale nieraz staje się on tak ciemnym, że człowiekowi fachowemu zrozumienie jego stawia trudności, cóż dopiero czytelnikowi — dyletantowi w umiejętności? — Porównując zresztą to, co autor na str. 52. 53. i 111. mówi o woli jako o podstawie prawa spadkowego, trzeba nam żałować, że autor poświęcił myśl zdrową, dzisiaj powszechnie uznany porządek, jakiejś urojonej popularności, jakiemuś ułatwieniu dla nieprawników. Iluż bowiem ludzi nie fachowych czyta książki prawnicze? Chyba w razie potrzeby poszukają za jakąś datą, za jakimś przepisem szczegółowym; o prawdziwem zajęciu, o interesowaniu się książką umiejętną tylko w najrzadszych wypadkach mowa być może. (Dokończ. nastąpi).

Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648. Opowiadanie i źródła. Przez Karola Szajnochę. Tom I. Polska w roku 1646.

(Ciąg dalszy).

Autor u wstępu pracy, charakteryzując naród polski, (a więc szlachtę, bo ta tylko zwała siebie narodem) powiada nawiasowo, że takowy „do szukania skarbów przemysłem i kupiectwem mieszczańskiem nigdy w sobie nie czuł pociągu.“ Konstatując, nie podaje autor przyczyny tego faktu, dość dziwnego, gdy zechcemy Polskę mierzyć łokciem Zachodu. Dlaczego przemysł i mieszczaństwo kupieckie nie istniało między nami? Pytanie to ważne na które odpowiedzieć wypadało. Uczynimy to, acz kilku słów używszy, bo zakres niniejszego opracowania szerzej się nad tem rozwodzić nie pozwala. Odwołując się do posłannictwa naszego plemienia widzimy jasno, że, oddane żywotowi spokoju, czynne o ile tego obrona własną wymagała, plemie to

mogło było słusznie sobie tylko wystarczyć, a że potrzeby jego były nieliczne, wymagania skromne, że niemal każdy z osobna, a już plemie całe z łatwością czyniło im zadość — tu więc przyczyna dla której nie rozwijał się u nas przemysł, dla czego kwitło rolnictwo, pczelnictwo, rybołowstwo w granicach scisłej potrzeby i uprzyjemnienia życia zawarte, tu (?) przyczyna dla której i kupieckie mieszczaństwo miejsca mieć nie mogło u nas. Odbiegła od posłannictwa plemiennego Polska- państwo, z częścią za całość — naród, mówiliśmy, nie była obcą Słowiańsztwu, i choć, jako wilk, była jednak gałązką soki swe czerpiącą z jednego pnia plemienia. I szlachta nasza, wiele wzorów biorąc sobie z Zachodu, nie przestała być cząstką Słowianji — więc niemogła całkowicie skłamać misji plemiennej, bo w takim razie istnienie jej byłoby niepodobieństwem. Nie dla tego więc w państwowej Polsce nie masz przemysłu, kupiectwa mieszczańskiego, swojskiego, że naród pilnował roli i szabli, a o łokciu i kwarcie dbać czasu nie miał, ale dla tego, że dbać o nie nie mógł, że one były obcemi dlań, czemś, do czego jeśli nie czuł wstrętu, to dla tego chyba, że nie znał, że ledwie o niewłaściwości tej dla siebie zasłyszał, lub zajrzał ją u sąsiadów. — Sielskość od najdawniejszych czasów była wszystkiem u nas, rycerstwo długo wodziło rej w krainie — mieszczaństwo nigdy nie odgrywało żadnej roli i niemal całe składało się z elementu obcego. — Tak być musiało. Dzisiaj: rycerskość nasza — szlachta, państwowy ustroj podtrzymująca, znikła i zniknie, mieszczaństwo o tyle się zwiększa, o ile wpływ Zachodu brudzi czystość naszą plemienną — sielskość zostaje ogromnie przeważającą. — To rzeczy rozumowa konieczność. Szlacheczyzna i mieszczaństwo, jak do morza rzeki, zleją się w ludowość- sielskość, właściwość plemienną i chwila działań Słowiańszczyzny nadejdzie, a chwila ta niedaleka, bo czas przełomu mamy: świat stary ma się ku końcowi, nowy wyradzają wieki, a tym światem ma być świat nasz Słowiański.

Plemieniem całem znaliśmy miecz ku obronie własnej i Europy, w krwi i łzach nie lubowaliśmy się nigdy, toż i przyszła wielkość nasza nie z miecza weźmie siły: — zapanujemy światu ładem, spokojem, szczęśliwością. To nasza przyszłość! — święta i wielka; dla niej w niemowlęctwie, przez tyle wieków, przechowywała nas Opatrzność. Bądźmyż dumni tą naszą przeszłością niemowlęcia, a nie wynośmy jego czynów, bo te były niewłaściwością, a głównie: w tych czynach nie upatrujmy posłannictwa podbijającego, choćby nawet, jak powiada p. Szajnocha, dla rozprzestrzenienia światła Chrystusowego między pogany. (O tem rozprzestrzenianiu światła i w ogóle o religijności Słowian, a mianowicie u nas, moglibyśmy niejedno wyrzecz, ale to chyba na później i gdzie indziej).

Pochopność z jaką po XV i XVI wieku wzięło się rycerstwo — szlachta do roli, owo namiętne upodobanie w zajęciach gospodarskich- sielskich, które za godne potępienia w szlachcie późniejszej uważa autor, powinno go było właśnie przekonać, że rola, a z nią spokój były wszystkiem dla nas, że rzucaliśmy ją dla oręża w celu obrony tylko rodzinnego gniazda, i jak skoro udało się odeprzeć wrogów napaście, odwrócić groźną chmurę gdzieindziej, wnet imaliśmy się pługa tem skwapliwiej, im dłużej ręka nasza dźwigała obcy jej miecz niszczący; lecz taka jest rzeczy siła, że autor raz ustawiwszy się na mylnem stanowisku do mylnych przychodzić musi wniosków nawet z faktów namacalnie ukazujących prawdę. Nie czynimy tu osobiście zarzutu szanownemu historykowi, nie chcemy mu ubliżyć, bo powiedzieliśmy, że to jest ogólną wadą naszych historyków, iż, zapominając o wyłącznem naszem położeniu plemiennem, siłą się przekonać, że od Zachodu nic nas nie wyróżnia krom odrębności, które cechują każdego z pojedynczych członków tej rodziny, a które mają bądź Francuz, bądź Hiszpan, lub Niemiec.

Ukraina — ziemie żyżne pustkowiem stojące między Słowianami ku zachodowi, a barbarzyńskimi narody od wschodu ich — bardzo ważną gra rolę w historji nie tylko naszej, ale całej Słowiańszczyzny — Europy całej. Z położenia swojego była ona ziemią Słowian — kończyn europeizmu, którzy acz dla bezpieczeństwa, chętniej trzymali się lasów i gór, unikając miejsc odkrytych, w zeznaniu jednak uważali pola Ukrainy jako swoją własność i stopniowo parli ku jej zasiedleniu. Rządczyni natura wyznacza plemionom ich siedliska, granicę których mogą one chyba gwałtem przekroczyć, tam jednak nie będą jak tylko gośćmi, których czeka zaguba, lub powrót do właściwych siedzib. Przykład mamy na Ukrainie. Sąsiednia koczującym plemionom, o wiele bogatsza od ich pustyń, nie zostaje ona zasiedloną przez nich, służy im szlakiem tylko ku grabieży Słowian, — instynktowie wzdragają się Tatarzy posunąć ku zachodowi bo wiedzą, że oczekuje ich tam przerodzenie się — zniszczenie.

Zachód walczy ze wschodem, cywilizacja z barbaryzmem, każde idzie za swem powołaniem, a oręż oręż napotyka; oczywiście więc, że widownią walki są najbliższe punkta zetknięcia się zapaśników, więc nasza Ukraina. Olbrzymia ta przestrzeń ziemi — to wielkie pobojowisko usłane trupami najezdźców i ludu będącego przedmurzem Europy, Ukraina krwawe widowisko walk najsroższych, tysiącami mogił świadcząca o krzywdach i cnocie, o męztwie bohatera-ludu, który żył śmiercią, bo ta dawała mu życie — jemu i Europie.

Częstokroć, jeźli nie zawsze, ludzie bezwiednie pomagają przeznaczeniu zakreślonemu z góry. Tak się rzecz miała i z Ukrainą. Słowiańszczyzna musiała zająć wytknięte sobie punkta graniczne: od środka idąc parła ku swym krańcom — powinna była zasiedlić Ukrainę; toż w XVI i XVII wieku widzimy jak dzieło zasiedlenia olbrzymimi kroki idzie ku urzeczywistnieniu się. Mniejsza czy żądza bogactw w panach, zwiększenia swej potęgi, nagliła ich do pośpiechu w zasiedlaniu pustyń — fakt był faktem, a oni byli tylko narzędziem w ręku tego, które kieruje wszystkiem. Zasiedleniu Ukrainy sprzyjały korzystne warunki, pod którymi panowie przyjmowali osadników na swe ziemie: uwalniano ich od wszelkich zobowiązań, częstokroć na lat 30, po których miały iść opłaty i daniny liczbą nie wielkie, a „nigdy robocizny.“ Byle zasiedlić żyżne pustynie nie wahano się czynić koncesyj kiedy indziej samą moralnością wzbronionych: zbieg-morderca znajdował opiekę osiadłszy na Ukrainie. Opieki tej nie odmawiali osiadającym nawet najzacniejsi panowie, do jakich zalicza się, np. Zamojski, który „majętności swoje (na Ukrainie) zbiegami i hultajami z dziwnemi, a niesłychanemi wolnościami osadzał. Luboby największy był niecnota, coby zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytułek i opiekę im dawał, aby tylko wsie swoje ludem zagęścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił.“ Niezważając na wielkie niebezpieczeństwa, które groziły osadnikom ze strony sąsiednich Tatarów, mimo coroczne ich napady, które tysiące uprowadzały w okropną niewolę, zasiedlenie Ukrainy z zadziwiającą szło prędkością: na wczorajszych zgliszczach dziś powstawały nowe osady, tysiące ludu opuszczało środkowe ziemie, by się udać na pogranicze, gdzie było niebezpieczeństwo, ale panowała swoboda, nie było ucisku, który wolnemu ludowi Słowian dawał się już uczuwać od swych braci rycerzów szlachty i panów o olbrzymich majątkach powstałych z pracy tysiąców. Wychodźtwo na Ukrainę, mimo przeszkody panów, z których majątków dokonywanem było, trwało, zasiedlenie dokonywało się z gorączkowym pospiechem, że „niekiedy około jednego obronnego miasteczka po 7 nowych wsi przybywało co roku, że jedyny pomierca gruntów, jak np. hetmana Koniecpolskiego, inżynjer Beau-

plan, założyć mógł w niewielu latach 50 miast i miasteczek, z których następnie rozmnożyło się do 100 osad włościańskich."

Nie do uwierzenia zdają się nam być dzisiaj majętności owoczesnych panów na Ukrainie, których fortunom niejedno z dzisiejszych księstw, ba i królestw nie dorówna: książe Janusz Ostrogski posiadacz Białocerkiewszczyzny, dziedzic wielkich majętności w innych częściach królestwa, miał pod sobą starostwa: Czerkawskie, Bohusławskie, Kaniowskie i Perejasławskie. „Urzędowa rewizja pozostałej po nim ordynacji ostrogskiej, z pominięciem nienależących do takiej rewizji królewszczyzn i renty dóbr dziedzicznych, wykazała, iź pozostało po nim miast i miasteczek 80, wsi 2,760, czerwonych złotych 600,000, talarów twardych 400,000, różnej monety 29,000 000 łamanego srebra beczek 30, cugów i woźników 50, koni jezdnych 7000, klaczy matek 4,000, samego bydła i owiec bez liku." Książęta Wiśniowieccy na Zadnieprzu mieli „kikadziesiąt miast i miasteczek z tysiącem wsi." Potoccy i Koniecpolscy władali niemal całem Pobereżem, a od jednego końca Polski, z Koniecpola w Sieradzkiem, na drugi do Koniecpola nowego, w stepach przybohskich założonego, podróżując, mogli każdą noc przepędzać we własnej majętności, które długim łańcuchem ciągnęły się krainą, że na tatarskim szlaku tylko należało do nich 170 miast i 740 wsi. Rownież olbrzymie majętności posiadały domy Kalinowskich, Różyńskich, Zamojskich, Lubomirskich, Daniłowiczów.

Jeżeli panowie Ukraińscy przewyższali panów innych ziem bogactwem, toż i lud Ukrainy wyróżniał się od swych braci w głębi kraju zostających. Gdy ostatni, będąc rolnikami, w pocie czoła pracowali na wyżywienie własne i wzbogacenie swych panów, którzy niemal z rokiem każdym zapominali iż wyszli z tegoż ludu, któremu dziś nie już praw, ale zda się i miana człowieka odmawiali, — wychodźcy na Ukrainę pełnemi piersiami oddychali swobodą, cieszyli się dostatnim bytem, któren im bogactwo ziemi dawało, ciężarów nie nieśli żadnych prawie, bo wielu za obowiązek miało tylko bronienie granic od Tatarów, ale ta powinność faktycznie ciążyła na wszystkich, bo niebezpieczeństwo groziło wszystkim zarówno. Uprzywilejowana drobniejsza szlachta, osiadłszy na Ukrainie, znikała łącząc się z włościanami: nie rzecz była pamiętać o wymyslonych różnicach stanu w obec niebezpieczeństwa, które zarówno groziło kmieciom, jak i szlachcie, owszem szlachta, jako mniej liczna, garnęła się pod opiekę liczniejszych włościan i częstokroć w wyprawach i obronie słuchała rozkazu wodza chłopa, lepiej obeznanego ze sposobem wojowania z wrogiem, i skuteczniej mogącego obronić innych od śmierci, lub, cięższej od niej, niewoli.

Myliłby się, ktoby sądził, iż zasiedlenie Ukrainy było dokonanem tylko staraniem panów, i że osadnicy wszyscy zostawali w zawisłości od nich. Tak wcale nie było! panowie zachęcali do osiedlania się i wiele w tej mierze zrobili bezsprzecznie, nie było to jednak wszystko: ogromną większość mieszkańców Ukrainy stanowili dobrowolni przychodnie z kraju, którzy bądź smakowali sobie w stepowej swobodzie, bądź szukali przygód orężnych, albo nawet dla wygodniejszego życia opuszczali dawniejsze siedliska, by osiąść urodzajne pustki nadbohskie i inne; tysiące tu całe nie znały nad sobą żadnego pana, żyjąc na swobodzie w ustawicznej gotowości do walki z najezdną dziczą, łączyli się ze sobą w drużyny pod przywództwem naczelnika wybranego z pośród siebie, — których rzemiosłem była wojna, powinnością orężne czuwanie nad bezpieczeństwem osiadłych w Ukrainie

W tych to gromadach swobodnego ludu, który, nieznając pana nad sobą żył walką z pogany w rycerstwie najbardziej smakując, ludu, który czuł godność własną i karku nie uginał przed nikim — należy szukać zaczątku sławnej Kozaczyzny.

Kozaczyznie poświęca autor osobny rozdział w swem dziele, a na pierwszych jego kartach spotykamy się z orzeczeniem, które bez wyjaśnienia zostawić nie możemy. Pan Szajnocha powiada: „Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urośli zaniedbani od rzeczypospolitej wojownicy niżowi w kupę najniesforniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych wszystkiego. Gdyby im odrazu dany był silną ręką kierunek, wskazaną była droga zacniejsza, byliby gotowi najświetniejsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobienia, uledz kształtującym wpływom pobliża, asymilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się chcąc nie chcąc sąsiednią tatarszczyzną.“

Niżem nazywano pustynne ostrowy Dniepru, niezdobyte dla skalistych swych brzegów, a będących naturalnem rozgraniczeniem dziczy od naszej Ukrainy. Parcie od środka ku swym krańcom, o którem mówiliśmy, zniewoliło mnogie drużyny do zasiedlenia tych miejsc, by pierwsze stawać do barcu z pogany, bronić im wstępu do kraju, lub obciążonych łupami, wracających z wyprawy, napadać i rozpraszać dając swobodę więźniom, a zdobycze Tatarów zatrzymując u siebie. Osiadłych tam, jednych przez lato tylko (a ci byli gośćmi na Niżu), drugich stale, mimo głodu, chłodu i niewygód — zwano powszechnie Niżowcami. O tych mówi autor.

Oczywiście, że Niż, jak w ogóle Ukraina, nie był niczem innem, jak tylko przednią strażą krainy od barbarzyńskich sąsiadów; nie wchodźmy w to, z jakich składał się elementów, był jednak wypływem położenia rzeczy — koniecznością, którą porodziła obrończa misja Słowiańszczyzny w ogóle i naszej ziemi w szczególe. Z tego punktu widzenia rzeczy nie wyda się nam ta gromada ludu w wojnie żyjącego niczem nienaturalnem, i prawdy dobadując się, więcej tam obaczymy dobrego, aniżeli złego.

Mówiliśmy już, że plemieniowi naszemu forma państwowa była zupełnie niewłaściwą (?); co w tej mierze robionem było czyniło się bez udziału mas — jednostki tu, w klasę-kastę uformowane później, czyniły wszystko. Lud nasz mógł być ludem tylko i był nim w rzeczy samej; z orężem znał się jeszcze z konieczności, jako ze środkiem obrony, ale o państwie nie wiedział i sympatji doń nie miał żadnej. Rycerscy mieszkańce Ukrainy tem mniej jeszcze wiedzieli o jakiejści tam władzy nad sobą, która, zdala od niebezpieczeństw, chciałaby przywodzić im, którzy, krom Boga, żadnego pana nad sobą nieznali. Kto był z nimi, kto dbał o nich i własną pierś na strzały wystawiał, o tym wiedzą jeszcze, tego czczą w nieśmiertelnych dumach (Bajda — Dymitr Wiśniowiecki); tak się rzecz ma, gdy dotycze stosunku Ukraińców z pojedyńczymi ludźmi, z tego jednak nie można zawyrokować, że, jak reszta wiejskiej ludności Rzeczypospolitej, uznawali się oni być zawisłymi od rządu i skutkiem tylko ospałości tegoż, nieumienia, lub niechcenia nadać właściwego im kierunku, wyłamali się z pod karności i zostali „kupą najniesforniejszych zuchwalców.... zdolnych wszystkiego“ (złego) (?). Nie bądźmy jednostronni wierząc tylko pismu, które częstokroć wystawiało rzecz w takiem świetle, jak to piszącym było potrzeba; zwróćmy się do drugiego źródła więcej mającego za sobą, bo nie jednostki tu mówią, ale miljony i wieki — do pieśni. A ta uroczyście śpiewa nam o swobodzie kozaków, o ich niezależności od nikogo.... Słuchajmy pieśni ludu, zrozumiejmy mowę ducha, bo inaczej prawdy nie dobadamy się! Na Kozaczyznę więc, na Niż mamy patrzeć, jako na jedną z gałęzi olbrzymiego drzewa plemienia Słowian, — ku przodowi wysunięte części całości, która z państwowemi formy nie miała nic wspólnego, która żyła życiem własnem: spokojnem

przy roli, w ośrodkach, — rycerskiem, z szablą i spisą, na kończynach, bo tu była strażą obraniającą ojczystą ziemię.

Powiemy teraz o „asymilowaniu się (kozaków) życiu i obyczajom sąsiednim, — przejęciu się sąsiednią tatarszczyzną.“

Rycerstwo szlachetczyzna i rycerstwo-kozaczyzna powstały w narodzie dla jednakowych przyczyn: obrony niepodległości i jako straż bezpieczeństwa publicznego; oczywiście, że obie, acz z narodu wyszłe, swojskiemi narodowi nie były: pług z mieczem nie godzą się nigdy, kto w boju smakuje, temu nudno przy roli i w domowem zaciszu. Szczególniejszej sympatji dla obu tych stanów nie widzimy w narodzie, który je toleruje pierwszym ulegając, drugich, cierpiąc jako swych obrońców, póki z swej roli nie wypadali. Powstałe z narodu rycerstwo, rok po roku, kłamiąc potrzebie, która go do życia powołała, siląc się objąć i objąwszy władanie nad pozostałymi — odstrycha się od swej całości, która obojętnieje dlań, aż wreszcie przymuszona jest znosić tylko, bo sił nie ma odepchnąć żelazną prawicę odrodnego brata (bacząc na posłannictwo plemienne). Rycerstwo-szlachta, niemając wzoru dla siebie u narodu, z pośród którego wyszła, z konieczności szukać go musi u sąsiadów (?); dwaj najbliżsi: Zachód i Wschód częściowo udzielają się dając to, czego brakło zrycerzonym rolnikom; więc Zachód pożyczył wzoru do ustroju państwowego — nauczył tysiące władać miljonami, w zdrowe części narodu zaszczepił zgniliznę swego zepsucia, która szczęściem tylko pupila rozkłada, bo wiekiem młodszego, który dziś z piastunem zbliża się do grobu. Zachód to obdarzył nas nie jedną chorobą fizyczną i moralną, on wyziębił naszego ducha, że dziś jeszcze niesposób nam wejść na właściwą drogę plemiennego rozwoju, że dziś jeszcze przypominających nam powinność naszą okrywamy nazwą głupców, lub zdrajców.... Zachodowi mamy dziękować za jezuityzm, który brata przeciw bratu postawił, nóż im do rąk dawszy; wpływowi to jego zawdzięczać mamy nikczemność, która swe siedlisko obrała w reprezentantach narodu: Targowica i nie-targowica zkądże to wypłynęła? czy wierni posłannictwu plemienia podnieśli je? Nie! ci tylko cierpią wieki: wpierw swoi byli katami, potem nowych sprowadzili siepaczy, których stopy sami całują wytartem czołem nieśmiejąc, jak chyba jedni przeciw drugim stanąć. Że mieliśmy takich, że mamy ich jeszcze — podziękujmy cywilizacji Zachodu. Ciemny lud nasz z nazwiska nie zna tych zbrodni, które między oświeconymi już nawet utraciły okropności piętno, stawszy się czemś zwyczajnem. Tyle uczynił dla nas Zachód!

Wschód — stosunkowo, mniejszy wpływ wywarł na szlachetczyznę. Szerzeniu się jego przeszkadzały: wyższa cywilizacja Zachodu, chrześćjanizm; więc nie sięgnął on do głębi, jak wpływ Zachodu, ale okazywał się na zewnątrz: w ubiorze szlachty (azjatyckim), goleniu łbów; wreszcie setka słów przyswojonych językowi, jak: bachmat, buńczuk i inne, świadczą, że szlachta nasza nie była obcą wpływowi Wschodu. W końcu przekonywa nas o tem opinja ówczesnej Europy utrzymująca, że Polacy (szlachta) mają wiele wspólnego z sąsiadującą z nimi Azją.

Teraz przejdziemy do Kozaczyzny. (C. d. n.)

Pogląd na potrzebę nabywania zasad gruntownych tak w umiejętności przyrodniczej jak i w historji powszechnej przez Teodora Torosiewicza. Nakładem autora. Lwów 1865.

Szanowny autor, podeszły starzec, a niezmordowany badacz przyrody z zawodu i zamiłowania wydał pod powyższym napisem dwie rozprawy na uczczenie pamiątki 500letniej rocznicy założenia uniwersytetu krakowskiego. Dziełko to ozdobione dlatego piękną ryciną, przedstawiającą Kazimierza Wielkiego, założyciela 1364 r, i Władysława Jagiełły, fundatora 1400 r., a poświęcone młodzieży. „A chociaż wiem, — są słowa autora — iż za wiele może ważyłem przy moich słabych siłach, biorąc się do pisania w tak ważnym przedmiocie, którego dokładny rozbiór wypłynąć może tylko z pióra uznanego klasyka, toć zawsze jeszcze cieszę się nadzieją, iż może tych kilka słów moich, choć nieudolną skreślonych ręką, zasłużą na uznanie; może trafią w przekonanie, a może nawet — co dla mnie najpożądańsze — staną się bodźcem do nabywania z szerszem zamiłowaniem wymienionych umiejętności“ Że ta miłość do młodzieży, której tę pracę autor poświęca, i którą — słusznie bardzo — chce nakłonić do poświęcenia się umiejętnościom przyrodniczym, nie jest pięknym frazesem, dowodzi najdobitniej to, że „dochód całkowity z przedaży tej rozprawy, — której wydanie z powodów od autora niezależnych nieco opóźnone zostało, — przeznaczony jest na fundusz wsparcia młodzieży, uczącej się w uniwersytecie lwowskim.

Podwójny może być zamiar, dla którego się kto naukom przyrodniczym oddaje, albo zmuszony szukać w siłach przyrody środków do utrzymania, uwygodnienia i uprzyjemnienia życia powszedniego, — zajęcie więcej rzemieślnicze i przemysłowe; albo dobrowolny, płynący z zamiłowania do badań tajemnic przyrody, do odkrycia prawidłowości ich bytu, — zajęcie umiejętne. Nie tajnem jest autorowi bynajmniej ów cel pierwszy, jak się o tem przekonamy, jednak stanowisko jego jest więcej umiejętno-historyczne, daje bowiem krótki pogląd na dziejowy rozwój tej umiejętności. Niejako na dowód tego stanowiska przytacza ustęp z Okena, znakomitego badacza przyrody:

„Najwyższą wartością historji przyrody — mówi Oken — jest podniesienie narodu do wszechstronnego wykształcenia, które przez nie tylko może być osiągnięte. Dotąd (1809) wartość jej była ciągle jeszcze tylko indywidualną, znamionując prawdziwego uczonego. Lecz czem jest dla pojedyńczego człowieka, tem musi się stać w końcu dla całego narodu; musi pojednać człowieka z sobą samym, dać mu jasno poznać własną jego istotę człowieczą, istotę bliźnich, tudzież zwierząt, roślin i kopalin, ich stosunki pomiędzy sobą i do człowieka, — dać poznać cały świat duchowy, słowem dać prawdziwe humanitarne wykształcenie, wywołać w człowieku rezygnację męzką, aby nie inną siłą lecz własną wiedzą powodował się, i miłość do powszechności, która jest wypływem historji przyrody, a nie do nędznych indywiduów, które giną jak owa pasożytna i tylko o własny zysk dbająca umiejętność. Czemże bowiem — powiada dalej Oken — teolog może zwrócić uwagę swej gminy na potęgę i dobroć Stwórcy, jeźli nie zna cudów przyrody, objawiających się licznie w każdym kamieniu, w każdej roślince, w każdym oku zwierzęcem; cóż zdołałby lekarz samodzielnie stworzyć w swej umiejętności, jeźliby nic więcej nie umiał prócz imion kilkuset ziół aptekarskich; jakżeż rozstrzygać będzie prawnik o przedmiotach przyrody, o ich uszkodzeniach itd. o których nie ma pojęcia; jakimże sposobem filolog, badacz dziejów itp. objaśniać potrafi mądre a naturalne nauki starożytnych, jeżeli nie wie tego, co im było wiadome; jakżeż nakoniec metafizyk nie ma się powikłać bajkami o przyrodzie, jeźli w nim samym ciemność panuje?“

Zważywszy więc nasze następstwa, jakie już osiągnięto przez studja umiejętności przyrodniczej, przez co też zakres wiadomości naszych o przyrodzie i jej spożytkowaniu tak bardzo się rozszerzył dla dobra ludzi, możemy już z tego poznać, jaką twórczą i kształcącą siłę wszechmocny Stwórca przyrody zażegnał w człowieku, natchnąwszy go ową iskrą ducha, za pomocą której jest on jedynie w stanie pracą i namysłem najmniejszą okoliczność, najdrobniejsze zjawisko spożytkować ku swojemu bezpieczeństwu, utrzymaniu, uszczęśliwieniu i uszlachetnieniu.

Zaś na dowód uznania koniecznego wielkich i nieobliczonych skutków dla dobra ludzkości i ożywienie postępu wszechstronego, przytacza prace znakomitych mechaników i chemików, i ocenia, ile się takowe do olbrzymiego wzrostu przemysłu i rolnictwa przyczyniły.

Dla okazania tych dwu ściśle ze sobą połączonych i wzajemnie się uzupełniających kierunków pracy w dziedzinie nauk przyrodniczych, dla podniesienia wielkiej doniosłości tych nauk tak ze stanowiska czysto umiejętnego, jako też ze względu na wielką ich doniosłość w życiu narodu praktycznem, oraz dla zachęcenia do pracy na tem polu, przytoczymy tu niektóre ustępy słowami samego autora:

„Dzieje umiejętności przyrodniczych są tak uwagi godne i pouczające, że więcej niż każde inne dzieje rzucają światła na przyrodę ducha ludzkiego i jego rozwój organiczny. Usuwają one (jak jest mniemanie) wszelką wątpliwość co do tego, że idealny kierunek ducha narodów europejskich stanowi prawdziwą i właściwą ich siłę, i że ich potęga i siła na kształceniu umysłu polega.“

A dalej: W życiu naszem praca powinna po większej części czas bieżący wypełniać, i to nietylko ze względu na dobro osobiste, ale i z obowiązku miłości do kraju, według myśli wyrzeczonej niegdyś na posiedzeniu towarzystwa rolniczego warszawskiego, przez niezapomnianego nigdy u nas Andrzeja hr. Zamojskiego: „Pracować, jakby się miało żyć wiecznie, a żyć jakby się miało jutro umrzeć.“ Niemniej przekonywamy się, iż uczącej się młodzieży należy z zamiłowaniem kształcić się także w umiejętności przyrodniczej, ślady bowiem tej nauki zostają na całe życie w jakimkolwiek zawodzie, i przynoszą pożytek praktyczny dla całego społeczeństwa. Umiejętności bowiem przyrodnicze są podstawą nietylko sztuki lekarskiej, wszystkich pożytecznych czynności przemysłowych i jednej części sztuk pięknych, ale także w zawodzie samego rolnictwa i różnych gałęzi gospodarskiego przemysłu z niemi połączonego, gdyż przyjęto ogólnie tę pewną zasadę: iż najpewniejszym źródłem bogactwa narodów jest rozumowe gospodarstwo wiejskie. Mają one prócz tego znaczenie obszerniejsze, bo pominąwszy ich zastosowanie, są jeszcze nieocenionym środkiem ćwiczenia i zaostrzania zmysłów; dlatego najtroskliwsze pielęgnowanie, gruntowna nauka i ścisły wykład szczegółowych części umiejętności przyrodniczej, są to przedmioty wielkiej wagi.

To też do wykształcenia każdego człowieka należy koniecznie także znajomość przyrody i pogląd w przyrodę. Im pierwsza jest zupełniejszą a drugi gruntowniejszym, tem pewniej można się spodziewać zadowolniającego rozwoju i stopniowego wydoskonalenia nietylko wszelkich dążności przemysłowych ale wszystkich ściśle umiejętnych.

W tym względzie mówi Witowski w swej rozprawie o znaczeniu nauk przyrodniczych: „Jeszcze nie rozkwitły w naszym kraju nauki przyrodnicze, a chociaż w szkole i w domu niecałkiem je zaniedbano, nie uznano jednak ich dążności w oświacie i kulturze narodowej.“

Zważywszy więc, że potrzeby narodów oświeconych wymagają powszechnie pomnożenia i przerabiania płodów przyrody, wypływa z tego koniecznie, iż znać trzeba właściwe przymioty tych płodów i ich dzielność, gdyż wtedy nie byłoby potrzeby szukać cudzej rady i czynnej pomocy dla przeobrażenia tych płodów, które nasza ziemia wydaje, i bylibyśmy sami w stanie przeistaczać je według

swoich narodowych celów; a tak według zasadnego zdania naszych badaczów przyrody śmiało moglibyśmy wyrzec: iż nauka przyrodnicza nietylko dokładną znajomość przyrody kraju, którego płody stanowią nasze bogactwo ruchome i nieruchome, lecz także utrwalić może nasz byt a tem samem i potęgę.

(Dokończenie nastąpi.)

Ćwiczenia łacińskie przez Stanisława Sobieskiego na klasę I. Lwów 1865.

Po autorach, piszących dziełka w celu kształcenia młodzieży, wymagamy oprócz gruntownej znajomości rzeczy, o której piszą, dokładnej także znajomości języka, w którym piszą. Że ani jednemu ani drugiemu zadaniu w powyższych „Ćwiczeniach" p. Sobieski nie sprostał, zamierzam okazać.

Zacznę od języka polskiego p. Sobieskiego.

Prócz słownika francusko-polskiego i polsko-francuskiego, wydanego w r. 1848 w Lipsku przez M. J. A. E Schmidta, prof. języka rosyjskiego i nowo greckiego na uniwersytecie lipskim, nie czytaliśmy jeszcze żadnej książki polskiej, takim barbarzyńskim językiem napisanej, jak niniejsze „Ćwiczenia" p. Sobieskiego.

Oto! jakim jest język polski p. Sobieskiego:

Na str. 12. czytajmy: Rozkazy legatów ludowi byli uciążliwemi.

„ „ 69. Wcale nie należy tego za przyjaciela mieć, który w niebezpieczeństwie tobie brakuje.

Uwaga. Żeby p. Sobieski niepopełnił w przyszłość podobnego błędu, odsyłamy go do listu Zygmunta Krasińskiego, pisanego w r. 1858 do swego synka Władzia. Wyczyta tam: „Piszesz: Jedna rzecz nam tylko brakuje do szczęścia." Zmiłuj się! wstydem mnie okrywasz, żem Cię tak licho po polsku wyuczyi! Jednej rzeczy nam tylko brakuje, albo i lepiej: brak. Brakuje bowiem, choć go używają tak, raczej znaczy wybieranie śród koni i bydła sztuk zdrowszych a odrzucanie starszych. „Brak i brakuje wiecznie rządzą drugim przypadkiem."

Str. 94.... napominając Ateńczyków, aby nie zwlekali natychmiast wojnę (zam. wojny, zob. gram. Małeckiego) przeciw Madończykom.

Str. 13. Antoninus Pius żadnego (nullius) nieprzyjacielem nie był. — Mój syneczku, życie twoje wolne jest trosk (może od trosk?,.

Str. 13. Prawemu samemu mężowi nie jest dana chciwość.

„ 14. Żadnego męża życie nie jest bez winy.

„ 22. Łzy kobiece dla męża hańbiącemi są.

U p. Sobieskiego mąż, człowiek, mężczyzna — to wszystko jedno, (obacz *syntaxis ornata* w gramatyce Zumpta, kiedy się używa w niemieckiem *Mann*, *Mensch* a w łacińskiem *vir*, *homo*).

Str. 8. Życie wiejskie jest nauczycielką — (*vita est magistra*).

„ 23. Często bogaci ludzie są w złem szczęściu (*fortuna adversa* lub *res adversae*).

Str. 21. Hannibal sojusz z Rzymianami zrobiony nadwerężą.

„ 95... Którego bardzo poufale używał (*familiariter uti*).

„ 9. Wielkie troski często bywają zgubne skrzętnym niewiastom. — Bociany są żabom zgubnemi, pająki muchom.

Str. 12. Wilki są zgubą jeleniom — (jeleni albo dla jeleni może?)

P. Sobieski sam się sobie sprzeciwia, używając w podobnych przykładach raz 1. drugi raz 6. przyp. Błędów tego rodzaju naliczysz na każdej stronie kilkanaście. (zob. gram. Małeckiego, kiedy się używa 1. a kiedy 6. przyp.)

Str. 17. Galicja wiele dolin głębokich ma. (jednozgłoskowe słowa na końcu zdania!).

Str. 18. Przyjaciel twój troskliwą małżonkę ma.

„ 16. Rosą nocną wszystkie kwiaty błyszczą się.

„ 20. Waleczni żołnierze nie patrzą ran. Małe nasiona są powodami wielkich pni.

Str. 27. Rok jest czasem wielu dni (co za mądre zdanie!)

„ 28. Żadnych nie mamy broni przeciw śmierci.

„ 30. Początek biegu (Nilu) jest przez puszcze.

„ 54. Oczekuj od nas częste listy.

„ 85. Nikt się nieznajdzic, któryby od Wespazjana został niewinn ukarany.

Str. 97. Agatokles zwykł był wyznawać, kimby jego ojciec i sam dawniej był.

Str. 68. Napełniajcie się najlepszemi naukami.

„ 48. Temistokles Seryfiuszowi pewnemu w sporze odpowiada: ani gdybym ja Seryfiuszem był, byłbym był znakomitym, ani ty, gdybyś Ateńczykiem był, byłbyś kiedy był sławnym

Str. 39. Legjon rzymski składał się z 10 kokortów.

„ 98. Ani często, ani długo ta sama sposobność nie będzie. i t. d.

Oto jest syllabus niektórych tylko pobieżnie napotkanych bluźnierstw przeciwko językowi polskiemu, jakiemi każda prawie strona książki p. Sobieskiego jest przepełnioną.

Mimowoli nasuwają się nam tu słowa, w gorzkiem westchnieniu wyrzucone przed 50 laty przez Jana Śniadeckiego: Trzeba jeszcze tej ostatniej klęski na nieszczęśliwy i tylu dolegliwościami trapiony naród, żeby nawet mowę ojczystą, ten jedyny zabytek jego chwały, grzebać i niszczyć! żeby pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nierozumieć!

Również i w przykładach łacińskich jest wiele błędów tak ortograficznych jak i gramatycznych, jak np. *ararcarum* (str. 8), *elgigebant* (str. 71), *mendalium* (str. 95), *concio* (zam. *contio-conventio* zob. Corssena *über Aussprache etc. der lat. Sprache*); *devictis hostibus milites in castra reversi sunt* (*sic*). Przecież p. Sobieski, prof. języka palskiego i łacińskiego wiedzieć powinien, że ani w Caesarze, ani w Cyceronie nigdzie nie wyczyta *reversi sunt* tylko *reverterunt*, że tylko *part. reversus* u wspomnionych autorów jest w używaniu.

Zważywszy dalej, że w przykładach łacińskich nie ma najmniejszego wyboru, że obok przykładów klasycznych jest wiele barbarzyńskich, nic nie znaczących, muszę wyznać, że książka p. Sobieskiego żadną miarą nie może być zaprowadzoną w szkołach publicznych, (w jakim celu ją zapewne pisano i wydano), chyba gdyby p. Sobieski w drugiem wydaniu chciał ją zupełnie przerobić. Należałoby tylko wtenczas wybierać same przykłady klasyczne, nie sprzeciwiające się prawdzie historycznej (odnosi się to szczególnie do Korneliusza Neposa), ani naukom przyrodzonym, w których Rzymianie nie bardzo byli biegłymi, ani nie prawiące nic o cudach i zababonach; bo jeżeli już nauczyciel wiejski stara się zjawiska przyrody drogą rozumową wytłumaczyć, to tem bardziej w szkołach gimnazjalnych potrzeba na to zwracać uwagę; bo jak powiada Buckle, każde pozbycie się zababonów jest nabyciem wolności. —

Kraków 21 lipca 1865.

Leopold Świerz.

ROZMAITOŚCI.

— Co do ogłoszonej przedpłaty na wydanie pośmiertne dzieł Juljusza Słowackiego przez szan. prof. A. Małeckiego donosimy interesowanym, że bilety przedpłaty oprócz Wgo Krawczykiewicza we Lwowie mają jeszcze do rozprzedaży także niektóre księgarnie, a mianowicie: księgarnia Lwowska, Tarnowska i Stanisławowska p. Milikowskiego, Krakowska p. Friedleina i Przemyślska pp. Jeleniów. Za pośrednictwem takowych ułatwiona jest prenumerata dla osób dalej ode Lwowa zamieszkałych. —

Zarazem donosimy, że dotąd t. j. do 1go sierpnia zaprenumerowano się na 60 egzemplarzy; jest to za szczupły początek; przypominamy więc odezwę, umieszczoną w »Tygodniku Nr. 24,« aby nie poszła w niepamięć... W Poznańskiem przedpłacono do 31. lipca na 30 egzemplarzy.

— Znany pisarz, Wacław Aleksander Maciejowski, ogłosił w Gazecie Polskiej, wychodzącej w Warszawie, rozprawę: Słówko o stronie praktycznej literatury starożytnej i przekładach jej, a osobliwie greckich pisarzów na język ojczysty, z szczególnym na prace Aleksandra Bronikowskiego poglądem. Dla bliżej interesowanych dodajemy, że można tę rozprawę czytać w Dzienniku Poznańskim Nr. 164; 172 i 175. Podaje tam autor między innemi szczegółowe wzmianki o wydaniach różnych dzieł klasycznej literatury. Widać z tego, z jakiego stanowiska starożytną literaturę u nas dawniej traktowano, których pisarzy szczególniej rozbierano; jest to niejako historycznym poglądem na studjum klasyczne u nas w niedawnej przeszłości Bliższa wiadomość tego, zdaje się, nie będzie dla naszych filologów zbyteczną.

— Józef Chociszewski, przed dwoma laty wydawca »Przyjaciela ludu« w Chełmie, zamierza teraz wydać w Gdańsku »Przyjaciela polskich dzieci«, w trzech częściach z 120 rycinami.

Główną i przewodnią myślą powyższego dziełka ma być nauka, tj. rozszerzenie jak najwięcej pożytecznych między młodzieżą wiadomości, ale nauka ta ma być podana w lekkiej, przystępnej i zrozumiałej dla dzieci formie, gdyż jak dla niemowląt, karmiących się mlekiem, silne pokarmy byłyby nietylko szkodliwe, ale i zabijające, tak i pod duchownym względem potrzeba dla ducha dzieci odpowiednich pokarmów umysłowych. Mylą się grubo ci, którzy w książkach dla dzieci pragną je tylko bawić, ale niemniej i ci błądzą, którzy naukowe przedmioty podają w oschłej, niezrozumiałej i za trudnej do pojęcia dzieci formie.

— Jubileusz wiedeńskiego uniewersytetu na pamiątkę 500letniego istnienia odbył się 1, 2 i 3 sierpnia. Przywilej fundacyjny Rudolfa IV. jest właściwie z marca 1365, potwierdzenie papiezkie zaś z sierpnia. Na obchód ten zjechały się deputacje ze wszystkich uniwersytetów na ziemi niemieckiej wyjąwszy Erlaugen i Marburga, które adresy poprzysyłały. Z dalszych była deputacja z Moskwy; z austrjackich nie przysłał uniwersytet peszteński żadnej deputacji, a ponoś nie było także z Padwy. Udział ludności wiedeńskiej i młodzieży był słaby, charakter uroczystości nosił na sobie znamie wyłączności niemieckiej. Ze Lwowa składali deputację dr. Kotter, dr. Weiss i dr. Zeisberg. Przedstawicielem i mowcą uniwersytetów austrjackich wybrany był dr. Dunajewski prof. i rektor uniwersytetu krakowskiego. W mowie swej podniósł mimo językowe, i dziejowe różnice jedność w dążeniu umiejętności, która jest wspólnem wszystkich dobrem, a zakończył życzeniem, abyśmy także i my mocni i silni w wolnem zjednoczeniu mogli zawołać: Niech żyje umiejętność.

Do numeru niniejszego dołącza się 15ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego" dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*